

Możliwe zmiany w karaniu „piratów”

9 grudnia 2014

W Polsce na bazie marnych dowodów można uruchomić postępowanie przeciwko rzekomym piratom, a potem można straszyć tym postępowaniem, żądając od ludzi pieniędzy. Adwokaci robią takie rzeczy, są już dochodzenia dyscyplinarne, ale problem można rozwiązać, zmieniając nieco prawo autorskie. Największe media zaczynają to dostrzegać.

W ubiegłym tygodniu „Gazeta Wyborcza” napisała, że „Będzie rewolucja w karaniu internetowych piratów”. W rzeczywistości „Wyborczej” chodzi o projekt zmian w prawie autorskim, który ma uniemożliwić uruchamianie postępowań karnych przeciwko „zwykłym internautom”, którzy są podejrzani o niekomercyjne udostępnienie dzieł. W projekcie tym nie chodzi o to, aby pozwolić na piractwo. Wyborcza słusznie zauważyła, że chodzi o ukrócenie antypirackiego zjawiska copyright trollingu, które bardziej przypomina masowe zastraszanie niż rzeczywistą walkę z piractwem.

„Dziennik Internautów” sporo zrobił, aby wypromować w Polsce wiedzę o copyright trollingu. Wspominaliśmy też o zmianach w prawie autorskim, które miałyby to zjawisko powstrzymać. Teraz możemy odnotować, że świadomość zjawiska przecieka do największych mediów i sprzyja to korzystnym zmianom w prawie. Jest to okazja, by dokładniej omówić projekt zmian w prawie autorskim, który miałby powstrzymać nadużycia niektórych prawników.

W Polskim wydaniu copyright trolling wymaga instrumentalnego posłużenia się postępowaniem karnym. W praktyce kancelaria prawna uruchamia postępowanie przeciwko rzekomym piratom. Ta kancelaria ma „dowód” w postaci adresu IP i godzin łączenia się z siecią. Te dane są wzięte z niepewnych źródeł i

właściwie trudno je nazwać dowodami, ale to wystarczy do wszczęcia postępowania.

Gdy już postępowanie się toczy, prokuratura sprawdza, kto kryje się za adresami IP. To nie musi oznaczać, że prokuratura potwierdza, iż wskazani internauci dokonali naruszeń. Po prostu dane osobowe abonentów są ustalane do dalszych czynności. Oczywiście muszą one trafić do akt postępowania karnego i tu pojawia się możliwość nadużycia. Kancelaria prawna korzysta z dostępu do tych akt, wyciąga dane internautów i nie czekając na wynik postępowania, zaczyna wysyłać do tych ludzi wezwania do zapłaty za rzekome piractwo.

Wezwania niektórych kancelarii są tak skonstruowane, że sugerują odbiorcy, iż ma on w postępowaniu status podejrzanego. Prawdopodobnie ta sugestia ma zwiększyć efekt zastraszający i skłonić do szybkiej wpłaty.

Jeśli jakaś osoba wpłaci „ugodę”, wniosek o jej ściganie jest wycofywany. Wówczas prokuratura nie będzie tej osoby ścigać, ale to nie zmieni faktu, że prokuratura wykonała pewną pracę za pieniądze podatników. Kancelarie prawne używają więc prokuratury jako narzędzia do ustalania ludzi i straszenia ich postępowaniem karnym. Gdy pieniądze trafiają na konto kancelarii, nikomu już nie zależy na ściganiu sprawcy. Prokuratura odwaliła robotę, kancelaria zarobiła, możemy zapomnieć o sprawie. Władze są tutaj tylko instrumentem.

Instrumentalne traktowanie prokuratury to tylko pół problemu. Inna rzecz, że dowody rzekomych naruszeń są marne i wzięte z niepewnych źródeł. Adres IP identyfikuje tylko abonenta, a nie osobę będącą sprawcą naruszeń. Nierzadko więc dochodzi do tego, że zastraszające pisma trafiają do osób niewinnych. Nierzadko są to osoby niezorientowane w kwestiach prawnych i technologicznych. Te osoby mogą nie rozumieć sytuacji, a pisma mówią, że na wpłatę jest 7 dni (choć naruszenie mogło być dokonane rok wcześniej). Pod presją czasu i strachu niektórzy ludzie płacą, choć wcale nie musieli być piratami. To jest

najciemniejsza strona copyright trollingu.

Problem da się rozwiązać na dwa sposoby. Można liczyć, że prawnicy dokonujący nadużyć będą ukarani dyscyplinarnie. W chwili obecnej Okręgowa Rada Adwokacka w Warszawie prowadzi dochodzenia dyscyplinarne przeciwko adwokatom Annie Łuczak i Arturowi Glass-Brudzińskiemu. Nie wiadomo jednak, czym się te dochodzenia skończą.

Można też wprowadzić pewne zmiany do prawa autorskiego. Pierwszym politykiem, którzy przedstawił taki pomysł, był poseł Andrzej Jaworski z PIS. Projekt zmian przedstawił on we wrześniu tego roku.

Ten projekt ciągle leży w Sejmie. O nim właśnie pisała w ubiegły piątek Gazeta Wyborcza. Celem projektu jest zmiana art. 116 prawa autorskiego, który w obecnej chwili rozpoczyna się takimi słowami: „1. Kto bez uprawnienia albo wbrew jego warunkom rozpowszechnia cudzy utwór w wersji oryginalnej albo w postaci opracowania, artystyczne wykonanie, fonogram, wideogram lub nadanie, podlega grzywnie...”

Taka konstrukcja przepisu umożliwia wszczęcie postępowania karnego w przypadku każdego naruszenia, nawet przypadkowego.

Omawiany projekt nowelizacji proponuje, by art. 116 brzmiał tak: „1. Kto bez uprawnienia albo wbrew jego warunkom oraz **w celu osiągnięcia korzyści majątkowej** rozpowszechnia cudzy utwór w wersji oryginalnej albo w postaci opracowania, artystyczne wykonanie, fonogram, wideogram lub nadanie, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 3.”

Pogrubienie wskazuje, jakie słowa są ważne. Chodzi o to, aby uruchomienie postępowania karnego było możliwe wówczas, gdy naruszenie jest „komercyjne”, gdy jest to naprawdę poważna sprawa. Zdaniem posła Jaworskiego nie przeszkodzi to w ściganiu tych szkodliwych form piractwa. Nadal będzie też możliwość dochodzenia praw na drodze cywilnej.

Pomysł Jaworskiego jest interesujący. Należy dodać, że również inni posłowie interesowali się problemem copyright trollingu. Były składane interpelacje w tej sprawie. Niestety na chwilę obecną rząd nie chce otwarcie przyznać, że problem istnieje. Pytaliśmy o niego w przeszłości m.in. ministerstwo kultury, ale ono nie widzi w tym nic złego. Da się też zauważyć, że politycy partii rządzącej niewiele mówią o copyright trollingu. Szkoda, bo jest to poważny problem społeczny, obserwowany nie tylko w Polsce.

Copyright trolling nie tylko jest działaniem mało uczciwym, ale też kosztownym. Organy ścigania muszą zajmować się postępowaniami, które wcale nie służą ściganiu przestępców, a są jedynie straszakiem i narzędziem wyłudzenia danych. Operatorzy ponoszą koszty udostępniania danych o internautach. Ludzie są zastraszani, a niektórzy mogą płacić za coś, czego nie zrobili. Wszystkie te koszty społeczeństwo ponosi po to, aby kilka kancelarii mogło sobie zarobić.

W tej sytuacji budujące jest to, że największe media dostrzegają problem i jego możliwe rozwiązanie. Będzie dobrze, jeśli więcej osób ujrzy rozwiązanie problemu w postaci nowelizacji prawa autorskiego. Dodać należy, że ta nowelizacja zakłada zaostrzenie kar za piractwo „komercyjne”, a więc nie jest to projekt obliczony tylko na złagodzenie prawa. Z pewnością można mieć do tego projektu różne zastrzeżenia, ale ten projekt nigdy by nie powstał, gdyby nie dochodziło do nadużywania prawa autorskiego.

W serwisie Avaaz.org jest też petycja, która nawołuje do jak najszybszego podjęcia prac nad omówionym tutaj projektem. Jeśli jesteście zwolennikami projektu, możecie się podpisać.

Kopię druku sejmowego ze wspomnianym projektem znajdziecie [TUTAJ](#).

Autor: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)